

PISMO ŻOŁNIERZY INTERNOWANYCH

ROK II W OBOZIE, DNIA 15 PAŹDZIERNIKA 1941 R. NR 12 (28)

W pracy i boju

Migawki historyczne 2 Warsz. p.a.l.

W dniu 1 lutego 1940 r. z autobusu w Thenezay wysiadło kilku oficerów, kierując się do sali, w której zgromadziło się 63 szeregowych artylerii pod dowództwem pdch. Tustanowskiego. Ta grupka żołnierzy — to thenezayjski ośrodek artyleryjski, który istniał przy stacjonującej tam kompanii piechoty. Ośrodek, który miał być wykorzystany jako zalążek artyleryjski 2 D. S. P.

W dniu 2 lutego po nabożeństwie żołnierskim w miejscowym kościele, mjr. dypl. Napieralski ogłosił przed frontem zebranych żołnierzy utworzenie 2 W. P. A. L. i 202 P. A. C. oraz dokonał podziału szeregowych na »palowców« i »pacowców«, obejmując sam w z. dowództwo 2 PAL, a na dowódcę 202 PAC wyznaczając w zastępstwie kpt. dypl. Marczyńskiego.

Tego też dnia wieczorem przybył do Thenezay dowódca 2 PAL ppłk. dypl. Kuś, przystępując bez zwłoki do organizacji pułku, tak, że w dniu 10 lutego pułk rozwinął już 3 dywizjony, każdy w składzie jednej baterii, która następnie rozrastała się w trzy baterie. Organizacja kolumn zaopatrzenia była przeprowadzana również stopniowo i na razie ograniczyła się do niezbędnego personelu gospodarczo-żywnościowego.

Prawie od pierwszego dnia swego istnienia pułk rozpoczął wysyłanie swych oficerów i podoficerów na różne kursa specjalizacji, mając na celu uzgodnienie naszych wiadomości i doświadczeń z zasadami regulaminów francuskich.

Utrudniało to pracę organizacyjną i wyszkoleniową, gdyż w dniu 24 lutego nawet dowódca pułku wyjechał na kurs.

Ustawiczny ruch kadry oficerskiej i podoficerskiej charakteryzował cały okres organizacji i szkolenia pułku, które były prowadzone równocześnie i omal bez wytchnienia pod opieką i kierownictwem dowódcy A. D. płk. Dembińskiego. Dzięki też jego pomocy pułk prawie od pierwszych dni rozpoczął szkolenie, otrzymując tymczasem niektóre pożyczone przez dowódcę A. D. zestawy sprzętu topograficznego i łączności z francuskiej szkoły oficerskiej w Poitiers.

Równocześnie co dzień stan pułku powiększał się o nowoprzybyłych oficerów, podoficerów i szeregowców, dążących do Francji wszystkimi możliwymi drogami, ze wszystkich stron świata. Wkrótce też zaczęli napływać ochotnicy spośród emigracji polskiej we Francji, a w ślad za nimi i poborowi, pobrani na terenie Francji. Wprawdzie w tym czasie pułk poniósł dwie dotkliwe straty, bo oddał około 44 doświadczonych żołnierzy do formującej się brygady motorowej gen. Maczka, oraz około 40 do Centrum Wyszkolenia Artylerii Przeciwlotniczej, ale szybko straty te nadrobił pracą bez wytchnienia.

Ciche, spokojne Thenezay przeżyło w tych dniach serię niekończących się prawie emocji. Co dzień na placu przed ratuszem, gdzie mieściło się dowództwo pułku, odbywały się charakterystyczne dla wojny sceny przywitań i pożegnań oraz dzielenia nowoprzybyłych na dyony i baterie. Ta krótka i po wojskowemu przeprowadzana odprawa decydowała o losach tych, którzy swe siły i krew przynieśli w darze dla Ojczyzny, oraz o składzie tworzących się oddziałów. Toteż gwarno tam było i ruchliwie. A stany rosły, rosły, rosły.

18 marca 1940 przybyły pierwsze działa! Pułk powitał je uroczyście, choć był to na razie sprzęt ćwiczebny, który dopiero z czasem wymieniono na bojowy. A było to tylko 6 starych, poczciwych armat, które kolejno sobie baterie pożyczały do ćwiczeń. Ale ile to było radości przy toczeniu ich z dworca i z jaką dumą wiara rękoma je pchała, bo koni nie

(Dokończenie na str. 2)

W pracy i boju (Dokończenie ze str. 1)

było! Ile te poczciwe armaty otuchy wlały nam do serc, ileśmy je, biedaczki, natłukli od rana do wieczora bez chwili przerwy, aby tylko szkolić się szybciej, szybciej! — Tempo, tempo, tempo!

Małe Thenezay wrzało, huczało, dudniło i wreszcie pomieścić nas nie mogło, bo znów powstaje pułkowa szkoła podoficerska i ona też ćwiczy i ona znów skupia na sobie wysiłek wszystkich — szybciej, sprawniej — tempo, tempo! Dziś rekrut, jutro wręczyciel, pojutrze celowniczy, za miesiąc — działonowy. Tempo, tempo, tempo!

I dywizjon idzie do Villeneuve, Les Mousses, Chateau de la Foret. Potem III dyon idzie do Doux. Pułk rośnie z dnia na dzień — bogaci się w sprzęt, uprząż, materiał wojenny, środki łączności i samochody. Z dnia na dzień — tempo, bo trzeba stać się i być pułkiem artylerii polskiej, gdzie pieśń żołnierska przeplata szczęk broni ręcznej i dudnienie dział.

W końcu maja objął pułk nowy dowódca ppłk. Reder i znów pchnął naprzód z nową siłą: tempo, tempo!

Ale na razie działa pchamy własnymi rękoma, a uprząż uczymy się nakładać na pożyczone we wsi konie. Biedni jezdni ćwiczą do ogłupienia na piechotę »jazdę z zaprzęgami« i z trwogą myślą, jak poradzą wszystkich tych sztuk dokonać »siedząc aż na dwu koniach«. Byli już tacy, co w ogóle zwątpili i widziały im się piękne motory, bo to szybciej i wygodniej i nawet bezpieczniej, jak mówili »doświadczeni w bojach w Polsce«.

Ale nadszedł ów dzień i 16 maja znów zawrzało, jak w ulu: konie, konie! A było ich... 16 — zgodnie z datą. I już od tego dnia przybywały co dzień i co raz więcej i coraz szybciej. Złe, głodne i zmęczone, a żołnierz zły, głodny i zmęczony — nie jadł, nie spał, a tylko jeździł po odbiór — przyprowadzał, poił, karmił i znów biegł po nowe złe, głodne, zmęczone i dalej, dalej, bo tempo, tempo, tempo! Czyż końca nie będzie z tymi końmi? O rety — kiedy to się skończy?

Skończyło się w dniu załadowania pułku do transportów operacyjnych. Ostatnie konie złe, głodne, zmęczone, omal że gonią transporty swych bateryj, omal że w biegu do nich wskakują. Wprost z placu przydziału do wagonu i... »na front« — a raczej w strefę przyfrontową celem doszkolenia. Drapie się biedny jezdny w głowę: co tu robić — koń zły, głodny, zmęczony, a pociąg nie staje — gna, wali, huczy, a wody i owsa w wagonie nie ma. Chwycił gdzieś trochę wody, zgubił worek owsa, bo pociąg ruszył, sam nie jadł nic, nie spał — bo nie zdążył — tempo, tempo, tempo! Więc tylko głaszcze i pieści swe konie, bo to konie, a on Polak — polski żołnierz.

Uczyć go jeździć — prawie nie trzeba, kilka uwag i poprawek, a już gna z działem, zajeżdża i podjeżdża, jak stary, wytrawny jeździec. Ewolucje? Zna je na pamięć, bo tygodniami ćwiczył je pieszo. Opanowanie konia? Z tym się urodził. Odwaga jeźdźca? — On Polak.

I obsługa, zwiad, telefoniści ćwiczą, zgrywają swe czynności, szkolą swe mięśnie i myśli do jednego celu... walki! Za ten napad, za niewinne dzieci, za te naloty na miasta i wsie chcą pomsty, chcą walki.

Nareszcie! 10 czerwca 1940 rozkaz — załadowanie — front. Znów transport pędzi, huczy, dymi, dudni — żołnierz nie je, nie śpi — czuwa, marzy. Co mu przyniesie jutro: walkę, chwałę czy mogiłę? Ale nigdy nie myśli o przegranej, nigdy!

Belfort, Chatenois! Pędzą, gonią — naprzód, w tył, na wschód, na zachód—szybciej—tempo, tempo, tempo! Na wroga, wszyscy razem i my i wy i oni!

Którzy oni? Jesteśmy sami, bo kampania już przegrana!

Jakto? A my?

Przecież jeszcze my!!!

O Boże! Czy tyle wysiłku, tyle pragnień, tyle ludzkiego trudu i znoju ma iść na marne, bez boju, bez walki, bez próby cośmy warci?

O nie! Francja uległa, oddała kraj w niewolę, złożyła broń, bo się za pokonaną uznała. Ale nam pozostał jeszcze bój »o honor«.

Nie o szmat ziemi, nie o zagrabione, nie o zasługi ani o prawo do życia — ale o honor polskiego żołnierza.

Pont de Roide, Maiche, Damprichard, Trevilliers — huk armat, nareszcie bój! Bój o honor polskiego żołnierza.

Po 200 pocisków na działo, po 100, po 50, po 20, po 10, po... 1 i ostatnim! Milkną rozgrzane, bo amunicji nie stało! Milknie obsługa, bo łzy w gardle dławią — płacze kanonier nad gorącą lufą działa, które ledwie otrzymał, ledwie poznał, ledwie gorąco ukochał — i teraz miałby je oddać w ręce wroga?...

Nie! po tysiąckroć nie! Granica szwajcarska! Internowanie — przemarsz w huku dział dudniących po bruku... nikt nie nakazał, a każdy czapkę zdjął...

Oddać amunicję!... Nie ma! Oddać broń!... Proszę!

Pozostał nam h o n o r i... zdolność do »tempa«.

My, Warszawski Pułk Artylerii Lekkiej....

AJDAR

RĘKOJMIA PRZYJAŹNI

W odpowiedzi na życzenia i dar, przesłane w dniu 1 sierpnia br. w imieniu Dywizji Strzelców Pieszych przez Dowódcę Dywizji gen. Prugar-Ketlinga na ręce Prezydenta Związku Szwajcarskiego, dr. E. Wettera, odpowiedział ten 14 sierpnia br. nastepującym listem, skierowanym do Dowódcy Dywizji:

PANIE GENERALE!

Związkowy Komisariat do Spraw Internowania przekazał mi list z życzeniami Polskiej Dywizji Strzelców Pieszych z okazji 650 rocznicy Związku Szwajcarskiego oraz artystycznie wyrzeźbioną przez ppor. Tomaszewskiego urnę, mająca być widomym symbolem uczuć, ożywiających jego kolegów. Dziękuję z całego serca.

Wzruszył mnie głęboko ten odruch, przez który polscy internowani łączą się z nami w uświęceniu rocznicy Związku i dają świadectwo swej wdzięczności dla naszego kraju. Piękne dzieło sztuki dłuta ppor. Tomaszewskiego pozostanie trwałą rękojmią naszej wzajemnej przyjaźni. Proszę Pana o przekazanie mu wyrazów naszego uznania i wdzięczności.

Proszę przyjąć, Panie Generale, zapewnienia głębokiego szacunku.

Prezydent Związku Szwajcarskiego

(—) WETTER

Walka która się nie skończyła

W czasie walki na terenie Francji notowałem swoje wrażenia na marginesie mapy. Kilka z nich przytaczam.

17. VI. 1940.

Po małym bombardowaniu w rejonie Hericourt dziennym marszem przechodzimy do Saint Hippolite. Po drodze bezładne tłumy żołnierzy francuskich tamują przejścia. Spotykamy także Spahisów. Ci, widząc, że są obserwowani, przyjmują specjalnie dziarskie postawy i podpędzają swoje araby.

Niektórzy z naszych żołnierzy bez żadnych wstępów rozpoczynają ze Spahisami znajomość. Po chwili rozmowy jeden z kanonierów już przymierza zawój swego egzotycznego towarzysza broni. Uśmiechają się przy tym do siebie z sympatją i klepią po ramionach.

W innym miejscu Spahisi mają postój. Zachowują się spokojnie i z godnością. Cechuje ich nawet pewna poza. Ale gdy próbujemy ich fotografować, ożywiają się natychmiast i żywo gestykulując nawołują do zbiorowej fotografii.

Bardzo zmęczeni późnym wieczorem przybywamy do Maiche.

Następuje poszukiwanie kwater, które początkowo nie daje wyniku z powodu mera, ktory zadecydował, że wojna się skończyła i że tego rodzaju świadczenia już go nie obowiązują.

18. VI. 1940. rano

Przyszły rozkazy. Zajmujemy stanowiska na wschód od Maiche.

Następuje szybkie rozpoznanie, poczem zwykłe czynności, stosowane przy rozwijaniu się dywizjonu.

Wiadomości o nieprzyjacielu skąpe, wiadomo tylko, że jest blisko i nasze oddziały rozpoznawcze już nawiązały z nim styczność. Około godziny 13 pada pierwszy strzał artylerii niemieckiej. Odpowiada mu kilkakrotnie echo. Odzywają się jakieś głosy, a potem znów wszystko zamiera.

Nigdzie żadnego ruchu. Parę godzin temu teren przemierzały rozczłonkowane oddziały, które gdzieś znikły. Później widać było małe gromadki żołnierzy rozwijających kabel, czasami przemykał drogą jakiś zwiadowca, wreszcie wszystko zastygło w bezruchu.

Będącemu wśród pól, na których spokojnie pasą się stada krów, trudno przypuścić, że jest wojna. Słońce łagodnie świeci, powietrze napełnia cisza czerwcowego popołudnia.

Pierwszy strzał usuwa wszelkie wątpliwości. Wróg zapowiada walkę. Żołnierze, odpoczywający wkoło swoich dział, zaczynają poprawiać i uzupełniać maskowanie, następnie znów kładą się i czekają.

Na punkcie obserwacyjnym obserwatorzy ukryci w pobliżu dowódców badają teren przez szkła lornetek. Dowódca dywizjonu, pochylony nad aparatem, od kilku minut prowadzi rozmowę. Reszta żołnierzy w oczekiwaniu na rozkazy leży ukryta we wnękach skalistego gruntu.

Wtem głuchy huk dochodzi od strony nieprzyjaciela. Wślad za nim powietrze przeszywa świst, który potężniejąc z każdym ułamkiem sekundy daje znać obecnym na punkcie, że pocisk jest blisko. Bardzo blisko! Tuż przy nas!

Huk ogłusza obecnych.

W powietrzu miota się wściekle żelazo, jakby rozrywając naciągnięte struny.

— Kryć się!

— Nie wyłazić tam do przodu.

— Poco ta oferma znów się podnosi?

Na ziemię spada deszcz drobnych kamieni i piasku. Jeszcze nie ustał jego szmer, gdy znów w oddali powtarza się głuchy grzmot i drugi pocisk pada w pobliżu.

Jesteśmy pod ogniem.

Żołnierze leżą płasko przywarci do ziemi. Twarze niektórych skurczone, inne mają jakiś bezmyślny tępy wyraz. Niektórzy nerwowo palą papierosy. W przerwach między wybuchami dowódca rozmawia przez telefon.

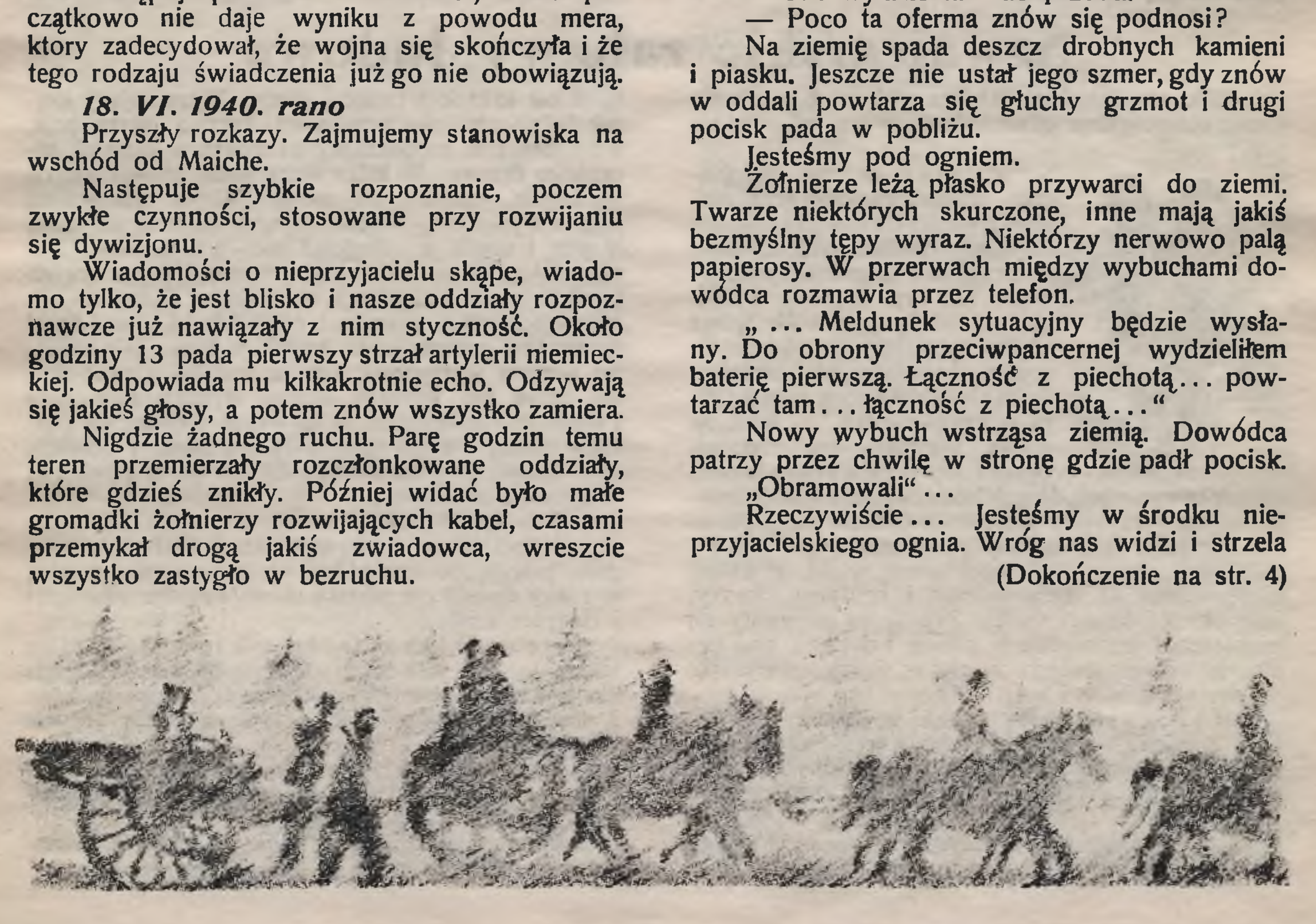
„ ... Meldunek sytuacyjny będzie wysłany. Do obrony przeciwpancernej wydzieliłem baterię pierwszą. Łączność z piechotą... powtarzać tam... łączność z piechotą...“

Nowy wybuch wstrząsa ziemią. Dowódca patrzy przez chwilę w stronę gdzie padł pocisk.

„Obramowali“ ...

Rzeczywiście... Jesteśmy w środku nieprzyjacielskiego ognia. Wróg nas widzi i strzela

(Dokończenie na str. 4)



Walka, która się nie skończyła (Dokończ. ze str. 4)

wprost. Znowu kilka wybuchów. W ślad za ostatnim z nich telefon przestaje działać.

Telefoniści podnoszą się i biegną naprawiać linię..

Następuje kilkanaście minut oczekiwania, w czasie których punkt obserwacyjny jest samotną wyspą odciętą od reszty oddziałów. Wszyscy teraz myślą o telefonistach, którzy naprawiają uszkodzenie. Wydaje się, że odeszli już bardzo dawno, a gdzieś tam na skraju świadomości pojawia się nieprzyjemne uczucie bezradności.

Dowódca co pewien czas kieruje pytające spojrzenie w stronę aparatu. Obsługujący go kanonier reaguje na to kręceniem korbki, co robi bez widocznego przekonania, a tylko dla nadania sobie pozorów jakiej takiej aktywności.

Wreszcie odzywa się oczekiwany dzwonek. Rozpromieniony telefonista zamienia się w słuch, poczem padają krótkie urywane słowa:

— No??

— Dobrze.

— Zaraz zamelduję.

Telefonista odkłada słuchawkę i melduje, że linia została przerwana pociskami w czterech miejscach. Naprawiają dalsze uszkodzenia.

Tymczasem padają nowe pociski. Przelatują ponad punktem i rozrywają się w głębi lasu. Teraz co chwila odzywa się telefon. Wreszcie ostatnie uszkodzenie zostaje naprawione i własne baterie rozpoczynają ogień. Nastrój wszystkich podnosi się znakomicie.

W głębi przed nami obserwatorzy odkryli nieprzyjaciela, tam kierujemy nasze pociski. Toteż uwaga wszystkich skierowana jest teraz na przedpole.

W trakcie tego wracają telefoniści i przynoszą wiadomości o pierwszych stratach.

„Kanonier Wańczyk zabity. Leży tam w lesie cały we krwi i zęby mu tak widać..." Telefonista pokazuje jak Wańczykowi widać zęby. Melduje też, że jest jeden ciężko ranny.

Wracam już na punkt, a tu ktoś krzyczy. Patrzę, leży kanonier Kardynał i krzyczy, że już nogi nie będzie miał. Ja mu założyłem opatrunek, dałem wina i mówię: — „Nie wiadomo. Może ciebie wyleczą, a jak nie, no to nogę utną i będziesz bez nogi„. — Zwinąłem pelerynę, położyłem mu pod głowę i poszedłem.

Baterie rozpoczynają nowy ogień, gdy przychodzi rozkaz wydzielenia następnej z kolei baterii do obrony przeciwpancernej.

Wieczorem przybywa na stanowisko drugiej baterii francuski pułkownik w towarzystwie kapitana.

Są wyraźnie zdziwieni:

— ... quelle armée?

— La division polonaise...

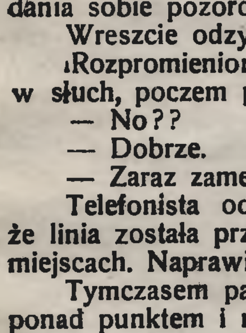
— Jesteście dobrymi żołnierzami — mówi pułkownik. Chce jeszcze coś powiedziec. Pewnie to, że Polacy są jedynymi z niewielu żołnierzy, jacy jeszcze walczą we Francji.

Ale polscy żołnierze już wiedzą o tym i mimo to dziś walczą i walczyć będą jutro.

L. Jeremi

Szwajcarskie zabawy ludowe

Kilka szwajcarskich zabaw narodowych przybrało formy niespotykane gdzie indziej. Warto więc im się przyjrzeć.



Zapasy (t. zw. Schwingen), chociaż wywodzą się z prastarej dwuosobowej walki człowieka z człowiekiem, nabrały tutaj w Szwajcarii charakteru narodowego. Ten typ zapasów odróżnia się od innych walk przez użycie specjalnie sporządzonych spodni i ustalonych przepisowych chwytów prawą ręką z tyłu za pas przeciwnika, a lewą za prawą nogawicę jego spodni. Oprócz siły i czerstwego zdrowia, zapasy te wymagają długoletnich ćwiczeń. Runda przegrana jest wtedy, gdy przeciwnik dotknie ziemi plecami. Specjalny sąd, złożony przeważnie z dawnych zapaśników, czuwa nad przebiegiem walki, w której niedozwolone są niebezpieczne i brutalne chwyty, oraz określa koniec walki. Zapasy te odbywały się początkowo przeważnie w górach i dopiero pod koniec ubiegłego stulecia zeszły w doliny, obejmując ostatecznie miasta i kraj.

Hornussen było dawniej zasadniczo zabawą ludu berneńskiego, która, wraz z wędrówką i przesiedleniami, przeniosła się również do innych kantonów. Do gry tej używa się »kozła«, zbudowanego z dwuch szyn żelaznych, wygiętych i złączonych w kształcie litery V, i leżących na ziemi. U zbiegu pwuch szyn przykleja się na glinie t. zw. hornus, tj. 6 cm krążek z twardej gumy. Wyrzucający krążek trzyma w ręku 3-metrowy, bardzo giętki, pręt, t. zw. Stecken, zaopatrzony na końcu w kawałek toczonego drzewa. Po kilku zamachach, prowadzonych po szynie, wyrzuca on bardzo silnym uderzeniem krążek wysoko w powietrze. Krążek unosi się 30—40 m w górę i spada w odległości 200—300 metrów. Grający dzielą się na dwie partie, wyrzucających krążek i odbijających, i zmieniają się kolejno. Zadaniem odbijających jest za pomocą t. zw. Schindel, dużej deski na drążku, powstrzymać krążek w locie, jak najbliżej miejsca wyrzucenia. Gra ta jest bardzo popularna, gdyż nie wymaga dużego wysiłku fizycznego i może być uprawiana, o ile wzrok dopisze, do późnego wieku, rozwija natomiast zręczność i odwagę, gdyż krążek jest bardzo twardy i śmiga w powietrzu z ogromną szybkością.

Poza tym wymienić należy jeszcze:

Wywijanie chorągwiami (Fahnenschwingen), polegające szczególnie na wyrzucaniu w górę w różny sposób w marszu i w miejscu chorągwi i chwytanie jej;

grę na Alphornach, czyli trombitach, które znane są i u nas na Huculszczyźnie; są to długie ok. 3-metrowe proste rury, bez ustnika, sporządzone z drzewa jodłowego. Trąb tych używają jedynie w górach;

jodłowanie, śpiewy wywodzące się z okrzyków pasterzy, powtarzanych przez echo. Te trzy ostatnie zabawy są głównymi występami na t. zw. Sennenchibli, tj. zabawach ludowych z okazji zakończenia wypasania bydła na halach alpejskich.



Polowanie na łodzie podwodne

O ile główną bronią okrętu podwodnego, czyli nurkowca, jest podstęp i chytrość, to w jego zwalczaniu główną rolę odgrywa cierpliwość. Aby zrozumieć polowanie na nurkowca, należy zdać sobie sprawę z ich użycia. Spotkanie okrętu podwodnego z przeciwnikiem może nastąpić nagle, albo być spodziewane; może to być pojedyńczy statek handlowy, albo też cały konwój, eskortowany przez marynarkę wojenną (okręty i samoloty). Ten ostatni wypadek jest oczywiście najtrudniejszy. Najpierw chodzi o podejście na odległość skuteczną dla torpedowania, tak, aby nie zostać dojrzanym ani usłyszanym; jednak jeszcze bardziej niebezpieczny jest odwrót po zdradzeniu swej obecności i swego położenia przez wystrzelenie torped.

Jednostka zaatakowana — czy to będzie kontrtorpedowiec, krążownik, nurkowiec, czy uzbrojony statek handlowy — stara się uniknąć zgubnego ciosu torpedy (której pienisty ślad dość wyraźnie widać na wodzie), po czem ze swej strony usiłuje przeciwnika storpedować, dosięgnąć artylerią albo bombami głębinowymi, albo wreszcie najechać. W ten sposób odbywa się prawdziwy pojedynek, z którego wyjdzie zwycięsko bądź celność ognia, bądź też zręczność manewrowania. Jeśli z łodzią podwodną walczy samolot, posługuje się on karabinami maszynowymi i armatkami oraz bombami.

Jednak prawdziwe i właściwe polowanie na okręt podwodny następuje wtenczas, kiedy ten po ewentualnym trafieniu jednego lub paru celów, szybko się zanurza i próbuje oddalić się morską głębiną. Jeśli zdąży on osiągnąć odpowiednią głębokość, nie jest możliwe zauważyć go nawet z samolotu, gdyż światło słoneczne dociera tylko na około 20 m pod powierzchnię wody.

Jednakże istnieje przyrząd, który pozwala określić położenie łodzi podwodnej na podstawie szumu silników. Jest to tzw. „hydrofon"; polega on na zamianie drgań głosowych w elektryczność i wykazuje nie tylko obecność zanurzonego wroga, ale i jego kierunek oraz do pewnego stopnia odległość.

Jeśli w polowaniu bierze udział kilka jednostek floty, ustawiają się one łańcuchem w odstępie około 100 metrów i nadsłuchują hydrofonami. Przekazując sobie wzajemnie stwierdzone kierunki, okręty nadwodne mogą zupełnie dokładnie oznaczyć położenie ściganego przeciwnika. Wyczekawszy na chwilę, kiedy hałas silników staje się wyraźny, zasypują właściwe miejsce specjalnymi bombami wodnymi, nastawionymi na różne głębokości. Jeśli natomiast okręt nadwodny walczy sam, nie jest on w stanie tak dokładnie określić położenia łodzi podwodnej, wobec czego musi on obrzucić bombami głębinowymi pewien obszar, gdzie się wróg przypuszczalnie znajduje.

Ścigana łódź podwodna zwykle zatrzymuje się na pewnej głębokości, ażeby nie dawać przeciwnikowi żadnego znaku życia i zdaje się na los szczęścia. Bomby głębinowe są bowiem skuteczne tylko na odległość najwyżej 20 m, działając wtedy nie tylko bezpośrednią siłą wybuchu, ale i ogromnym ciśnieniem wody, jakie wywołują.

Ażeby jeszcze ujść pościgu, trzeba wywołać u przeciwnika wrażenie, że cel został trafiony, bo inaczej okręty polujące krążyć będą w słusznej nadziei, że łódź podwodna wynurzy się dla odświeżenia powietrza i nabicia akumulatorów. Bywa wtenczas stosowany prosty, ale często się udający podstęp bojowy: wypuszczenie nieco nafty i oliwy. Jeśli jednak kontrtorpedowce są cierpliwe i nie zadowolone tłustą plamą na powierzchni morza, opuszczają one sondę elektryczną, która zamyka obwód prądu przy zetknięciu z kadłubem nurkowca. Tak oznaczone miejsce zostanie ponownie zbombardowane, a wtedy okręt podwodny już właściwie nie ma możności uniknąć zguby.

Ile więc czynów bohaterstwa i poświęcenia zawiera w sobie zwięzłe i proste zdanie biuletynu: „Jedna nasza łódź podwodna nie powróciła do bazy!"

Z włoskiego streścił A. S.

NASZ PORADNIK

Przesyłka pieniędzy do Francji

Pragniemy dać naszym Czytelnikom nie tylko pożyteczną lekturę, ale również poradzić im i pomóc w różnych wypadkach. Prosimy więc o zwracanie się do nas z całym zaufaniem, a będziemy starali się udzielić możliwie najdokładniejszej odpowiedzi bezpośrednio, lub, jeżeli interesować ona będzie ogół Czytelników, na łamach naszego pisma.

Ostatnio podaliśmy komunikat Polskiego Czerwonego Krzyża o wysyłce paczek żywnościowych z Lizbony do Polski (można je wysyłać również do Francji nieokupowanej) i oświadczyliśmy gotowość pośredniczenia dla naszych Czytelników, którzy sami nie dadzą sobie z tym rady.

Obecnie chcemy poinformować o drugiej ważnej sprawie: **Czy można przesłać zaoszczędzone tutaj pieniądze do Francji, aby pomóc w ten sposób swym najbliższym?**

Obrót pieniężny z Francją jest zamknięty, jednak Szwajcarskie Biuro Rozrachunkowe na skutek starań „Gońca" zgodziło się udzielać zezwoleń na przekazywanie pieniędzy ze względu na to, że będą to zapomogi dla Waszych rodzin.

Kiedy i po jakim kursie można przekazać pieniądze do Francji?

Pieniądze można przekazać swoim rodzinom, o ile służyć one mają jako zapomoga („paiements à titre de frais d'entretien") i dochodzą na miejsce w ciągu około 4 tygodni zarówno do Francji okupowanej jak i nieokuwanej. Ważnym jest, że władze francuskie zastrzegają sobie możność sprawdzenia na miejscu, czy adresat rzeczywiście potrzebuje tej pomocy i gdyby uznały, że nie jest mu ona potrzebna — mogą zarządzić zwrot pieniędzy. Czyli że przesyłać należy pieniądze, gdy zachodzi rzeczywista potrzeba.

Przekazac można po kursie 100 franków francuskich za 10 franków szwajcarskich. Tutaj nie płaci się żadnych kosztów, pewne drobne opłaty potrącone będą na miejscu adresatowi.

Co należy zrobić?

Przesłać pod adresem: Polnische Internierten Zeitung „Goniec Obozowy" Münchenbuchsee (Bern) przekazem pocztowym kwotę, którą zamierza się przekazać do Francji, i na odcinku przekazu wypisać bardzo czytelnie dokładny adres, pod którym mają być wysłane pieniądze. Po załatwieniu formalności w Szwajcarskim Banku Narodowym prześlemy pokwitowanie na wysłane pieniądze. Obozy, któreby chciały załatwiać to bezpośrednio zbiorowo, otrzymać mogą informacje w Redakcji.



Swoje ostatnie przemówienie Hitler poświęcił głównie kampanii rosyjskiej. Oświadczył on m. in., że niemiecka akcja w Rosji rozwija się zgodnie z planem, podobnie jak to miało miejsce w Polsce, Norwegii, na zachodzie i na Bałkanach. »Jednakowoż omyliliśmy się co do jednej rzeczy — mówił Hitler. Nie mieliśmy najmniejszego pojęcia, do jakiego stopnia gigantyczne były przygotowania wojenne przeciwnika, jak potwornym niebezpieczeństwem była ta potęga już nie tylko dla Niemiec, ale dla Europy, Teraz mogę to powiedzieć, kiedy przeciwnik został ugodzony i więcej już nie wstanie«. Rzeczywiście siła oporu wojsk sowieckich stała się niespodzianką dla wszystkich. Dziś, po czterech miesiącach wojny, w czasie których armie rosyjskie poniosły niezaprzeczenie ciężkie straty *), nie pozwoliły się one jednak rozbić.

Na froncie środkowym Niemcy rozpoczęli w końcu września potężną ofenzywę w kierunku Moskwy. Po dwóch tygodniach ciężkich walk niemieckie dywizje przebiły w kilku punktach linie obronne marsz. Timoszenki, który musiał pospiesznie odstąpić od Smoleńska i cofać się na wschód. Uderzenie niemieckie idzie szerokim łukiem rozpiętości pięciuset kilometrów, a największy nacisk jest na krańcach łuku, bowiem Niemcy starają się otoczyć armię Timoszenki. Celem nowej ofenzywy niemieckiej jest osiągnięcie Moskwy przed zimą, co zakończyłoby prawdopodobnie okres wielkich działań w Rosji w tym roku. Na południu oddziały marsz. Reichenau ścigają Budiennego już na wschód od Połtawy, choć nie wiadomo ze skąpych komunikatów, jak daleko posunęły się one w kierunku Charkowa. W każdym razie Rosjanie walczą zażarcie o każdy kilometr terenu, a na Krymie 70-tysięczny oddział niemiecki stara się sforsować obronę półwyspu.

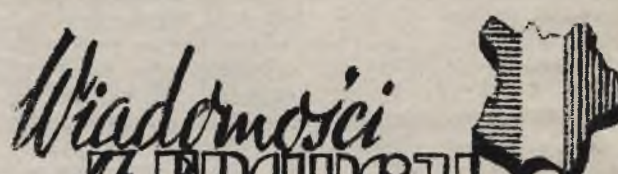
Rosja potrzebuje dla dalszego prowadzenia wojny, na wiosnę zwłaszcza, samolotów i broni pancernej. W Moskwie odbyła się w tej sprawie konferencja amerykańsko-angielsko-rosyjska, w której Stany Zjednoczone i Wielka Brytania oświadczyły gotowość »oddania do dyspozycji rządu sowieckiego prawie wszystkich żądanych dostaw«. W zamian za to Rosja dostarczy fabrykom sojuszników wielu niezbędnych w produkcji wojennej surowców. Słabą stroną tego porozumienia jest kwestia linii komunikacyjnych, przez które wymiana mogłaby się odbywać.

Jedną z najważniejszych tutaj dróg jest Iran, niedawno zajęty przez Sprzymierzonych. Ale północna granica Iranu opiera się o Kaukaz, a Kaukaz może być zagrożony bezpośrednio przez Niemców, jeżeliby udało się im rozbić Budiennego. Wprawdzie od frontu do centralnego Kaukazu jest 700 km w linii prostej (mniejwięcej tyle samo, ile przeszli dotąd Niemcy na Ukrainie sowieckiej), ale przezorny gen. Wavell ubezpiecza się przed możliwą niespodzianką i gromadzi siły na obszarze od Iranu aż po Indie. Armia Indii dosięga już podobno miliona żołnierzy. Drugie tyle, wg. źródeł tureckich, znajduje się w pogotowiu w rejonie Syrii, Palestyny i Suezu.

Położenie Sprzymierzonych komplikuje tu czuwająca u granicy Egiptu armia włosko-niemiecka o nieznanej bliżej sile. Gdyby Anglikom udało się rozbić to zgrupowanie, sytuacja między morzem Śródziemnym a Kaspijskim ulegałaby gwałtownej zmianie na korzyść Sprzymierzonych. To też prawdopodobne wydają się pogłoski o licznych oznakach, zapowiadających walną rozprawę na piaskach libijskich. Przygrywką do niej są częste i czasami dość poważne starcia włosko-angielskie na morzu Śródziemnym i coraz silniejsza akcja niszczycielska z powietrza, przyczem Włosi zajmują się głównie bazami przeciwnika w Egipcie i na Malcie, a lotnictwo brytyjskie szczególnie zajadle bombarduje Tripolis i Bengazi.

Grzmotowi dział na rosyjskich polach bitew towarzyszy ożywiona akcja dyplomatyczna, będąca w związku z nową sytuacją ZSRR. Ten nowy sojusznik wywołał dość mieszane wrażenia wśród rodziny przeciwników Osi. Powitano w nim z radością nową, potężną armię, ale trudno się dziwić, że ustrój

*) Hitler określił je na 2 1/2 miliona samych tylko jeńców. Rosjanie zaprotestowali, podając liczbę strat własnych na milion sto tysięcy, w tym 230 tysięcy zabitych, natomiast Niemcy wraz z sojusznikami mieli stracić ponad 3 miliony zabitych, rannych i jeńców.



— Minister sprawiedliwości Berthélemy oświadczył 12. IX, że w chwili obecnej we francuskich więzieniach i obozach koncentracyjnych znajduje się równo 34.000 więźniów.

— Kierownik amerykańskiej sekty kwakrów, Kershner, przybył ze Stanów Zjedn. do Vichy, gdzie był przyjęty przez marsz. Pétaina. Oświadczył on, że kwakrzy chcą i podczas bież. zimy utrzymywać kuchnie dla dzieci szkolnych we Francji, jak również udzielać pomocy uciekinierom.

— Wychodząca w Essen (Niemcy) »National Zeitung« zamieściła 15. IX wywiad z rannym niedawno Pierre Laval'em. Oświadczył on m. in.: »Jestem bardzo wzruszony wszystkimi dowodami współczucia, nadchodzącymi dla mnie z Niemiec. Są one dowodem, że polityka pojednania i porozumienia między obu naszymi krajami jest koniecznością dla naszego ludu. Nie potrzebuję specjalnie zaznaczać, że tę politykę będę prowadzić i chcę ją uczynić pożyteczną interesom Niemiec i Francji«.

— Dziennik Urzędowy zamieścił ustawę o ochronie macierzyństwa. Każda kobieta ma prawo do przebywania miesiąc przed i miesiąc po połogu w szpitalu, gdzie ma jej być udzielana wszelka możliwa pomoc, przy czym szpital nie ma prawa domagania się podania danych osobistych. Przekroczenia karane są grzywną od 10 do 50 tys. fr Umowa pracy nie może być zerwana przez pracodawcę z powodu

wewnętrzny tego kraju, a zwłaszcza stosunki religijne — wywołały odruch sprzeciwu w wielu środowiskach. Ambasador sowiecki w Londynie Majski złożył wobec tego uspakajające oświadczenie, że w rzeczywistości religia w ZSRR nie jest prześladowana, albowiem konstytucja sowiecka gwarantuje wszystkim obywatelom wolność sumienia i odprawiania nabożeństw. No, nie trzeba dowodzić, że przedstawiciel Rosji... zlekka przesadził. Istotnie na papierze sprawy religijne w Rosji są potraktowane tak samo liberalnie, jak np. w St. Zjednoczonych, t. zn. istnieje pełna wolność sumienia, w rzeczywistości wiadomo, jak to wygląda. Pod naciskiem opinii publicznej na Zachodzie rząd sowiecki obiecał jednak wykonać w praktyce przepisy konstytucji, a obserwatorem z ramienia Aliantów ma być ambasador Polski w Moskwie. Pułki polskie w Rosji otrzymały już kapelanów. Zdaje się, że sprawa losu chrześcijan w Sowietach była m. in. tematem rozmów Papieża z wysłannikiem prez. Roosevelta Taylorem. Cały świat chrześcijański powita z radością zmianę doli milionów wierzących w Związku Sowieckim.

W Londynie odbyła się między-sojusznicza konferencja rządów Sprzymierzonych, w której wzięło udział 14 państw: Anglia, Kanada, Australia, Nowa-Zelandia, Polska, Belgia, Holandia, Łuksemburg, Norwegia, Czechosłowacja, Jugosławia, Grecja, Wolna Francja i Rosja, a dodatkowo zgłosiły swój udział Chiny i Abisynia.

Jednym z bezpośrednich następstw wojny rosyjskiej jest fala zaburzeń, która rozlała się po całej niemal Europie, a w październiku dosięgła terytoriów dawnej Czechosłowacji. „Za spiski, mające na celu przywrócenie niepodległości państwu czechosłowackiemu“ (oficjalna niemiecka agencja DNB) rozstrzelano m. in. szereg wyższych i niższych wojskowych czeskich, urzędników, profesorów, lekarzy. W „Protektoracie“ zaprowadzono stan wyjątkowy, premier rządu generał Elias został skazany na śmierć, Protektor (rządca niemiecki) Neurath wziął urlop zdrowotny, a miejsce jego zajął Heydrick, jeden z szefów hitlerowskich oddziałów (SS). Na Bałkanach trwają walki Serbów z Chorwatami i Niemcami, w których jeńców się nie bierze. Sytuacja we Francji jest omówiona w innym miejscu. Według depesz z Berlina od chwili wybuchu wojny Niemiec z Rosją rozstrzelano na terenach zajętych 1000 osób.

Churchill oświadczył, że sytuacja angielska na Atlantyku uległa dalszej poprawie. W ciągu lipca-września straty w tonażu sojuszniczym spadły o 2/3 w porównaniu z takim samym okresem poprzednim, podczas gdy okrętów Osi zatopiono o połowę więcej, niż w kwartale wiosennym. W Anglii powiększono tygodniową rację tłuszczu z 225 na 281 gramów i cukru z 225-338 gramów.

Szwajcaria zawarła we wrześniu układ gospodarczy z Niemcami. Rząd angielski oświadczył, że nie będzie odtąd puszczał surowców dla przemysłu szwajcarskiego, natomiast żywność będzie w dalszym ciągu przepuszczana przez brytyjską blokadę. Rząd berneński złożył w Londynie protest przeciwko dwukrotnym przelotom samolotów angielskich nad terytorium Szwajcarii.

---

ciąży robotnicy. Jednocześnie podwyższone zostały kary za dzieciobójstwo. Wynoszą one obecnie od 3 do 10 lat więzienia i 10 do 100 tys. fr. kary.

— Pokrycie w złocie franka francuskiego wynosiło w dn. 14. IX br. 25%, czyli że na 1000 fr. w banknotach Bank Francji posiadał 251 fr. w złocie.

— Trwająca podczas żniw zła pogoda we Francji odbiła się szczególnie źle na zbiorach owsa. Zbiory buraków także są poniżej dotychczasowej przeciętnej, zwłaszcza że i zmalała powierzchnia oddanej pod ich uprawę roli. Duże nadzieje przywiązuje się do ziemniaków, jednakże i w tym wypadku wiele zależy od pogody w okresie kopania kartofli. Już od zeszłego roku zaznacza się wyraźnie postęp w zwiększeniu powierzchni oddanej pod zasiew zarówno pszenicy jak i kartofli. Powszechnie się przypuszcza, że zaopatrzenie ludności w ziemniaki podczas nadchodzącej zimy będzie lepsze, anizeli podczas ostatniej. Przemawia za tym fakt, że zalecane jest tworzenie zapasów zimowych, wynoszących po 50 kg kartofli na rodzinę.

— Jak donosi N. Z. Z. z 17. IX — były gubernator posiadłości francuskich w Indiach, Charles Baron, oświadczył, że siły wolnych Francuzów pod gen. de Gaulle'm wynoszą około 100.000 ludzi. Oddziały te zostaną nowocześnie wyposażone według planów gen. de Gaulle i z oddziałów pancernych utworzą »armie szturmowe«. Przed pół rokiem znajdowało się 55.000 ludzi, 1.000 lotników i 2.500 uczniów lotniczych na przeszkoleniu. Ilość ta zdolała się od tego czasu niemal podwoić. Ośrodek wyszkoleniowy tej armii znajduje się w Brazzaville (Afryka Równikowa fr.). Flota »wolnych Francuzów« liczy 30 okrętów wojennych oraz nieomal trzecią część francuskiej floty handlowej z czasów przedwojennych.

— W ważniejszych ośrodkach t. zw. Francji nieokupowanej, a mianowicie w Marsylii, Lyonie, Tuluzie, Limoges i Clermond-Ferrand, powstały specjalne urzędy do odżydzenia francuskiej gospodarki (Services regionaux d'aryanisation économique). Ustawa z 15. IX zakazuje Żydom wykonywania całego szeregu zawodów. Nadmienić też trzeba, że nabywcy żydowskiej własności nie mają prawa jej odsprzedać przed upływem lat 3.

— Naczelny wódz wolnych francuskich sił zbrojnych na Bliskim Wschodzie, gen. Catroux, zwrócił się do b. syryjskiego prezesa rady ministrów Tageddin El-Hassani, aby przyjął godność prezydenta nowej republiki syryjskiej. Ogłoszenie niepodległości i niezależności republiki syryjskiej ma nastąpić w najbliższym czasie. Tageddin El-Hassani na propozycję tę się zgodził.

— Były senator z departamentu Seine i były przywódca komunistów francuskich Marcel Cachin został aresztowany. Cachin liczy lat 73 i już się wycofał z czynnego życia politycznego.

— 17. IX po 5-miesięcznej nieobecności przybył do Londynu gen. de Gaulle.

— Sekretarz stanu dla spraw komunikacji, Berthelot, oświadczył, że od roku koleje francuskie, rozporządzające o 3000 lokomotyw i 150.000 wagonów minej aniżeli w czasach przedwojennych, zdołały mimo to wypełnić przypadające na nie zadania w sposób zadowalajacy. Z 470 zburzonych wiaduktów zdołano dotychczas odbudować 22, naprawić zaś tymczasowo i oddać do użytku 178. Podczas wojny kanały uszkodzone zostały i niezdatne do użytku na przestrzeni 5200 km. Obecnie czynne są kanały na przestrzeni zaledwie 200 km.

(Dokończenie na str. 8)



— Rząd polski w Londynie uległ przekształceniu. Ministrem spraw wewnętrznych mianowany został przedstawiciel Partii Ludowej Mikołajczyk, ministrem sprawiedliwości — przedstawiciel Partii Socjalistycznej dr Liebermann oraz ministrem bez teki — Popiel z Narodowej Partii Pracy. Równocześnie rozwiązano Radę Narodową w celu wznowienia jej w przyszłości na nowej, szerszej podstawie, z powołaniem przedstawicieli Polaków, znajdujących się obecnie na obszarze Związku Sowieckiego.

— Prezydent Roosevelt podał do wiadomości, że szkolące się obecnie w Kanadzie polskie oddziały otrzymają całkowite wyposażenie wojskowe na podstawie amerykańskiej ustawy o pomocy aliantom t. zw. Lease-and-lend-Bill. Robimy to, powiedział Roosevelt, ponieważ dzielny opór polskich sił zbrojnych ma żywotne znaczenie dla obrony Stanów Zjednoczonych. Ten krok nasz podkreśla równocześnie nasz zamiar podtrzymania polskiego ducha walki.

Jak wiadomo ustawę powyższą zastosowano dotąd tylko w stosunku do W. Brytanii i Chin.

— 4. IX w Poznaniu odbyła się rozprawa sądu specjalnego przeciwko 28 policjantom polskim, oskarżonym przez Niemców o znęcanie się i wymordowanie wielu spośród większej grupy prowadzonych przez nich aresztowanych obywateli polskich narodowości niemieckiej. 18 policjantów skazano na śmierć, pozostali zostali zwolnieni z braku dowodów.

— Według włoskiego komunikatu radiowego z Rzymu w dniu 2. X w obronie Tobruku bierze udział jakaś polska jednostka wojskowa, ponieważ Włosi mówią o więciu do niewoli kilku jeńców-Polaków.

— Jak donosi agencja Reutera, na podstawie umowy polsko-sowieckiej powstała już w Rosji jedna dywizja polska, druga jest na ukończeniu, przystępuje się zaś do formowania trzeciej. Jak wiadomo znajdują się one pod naczelnym dowództwem gen. Andersa. Wyposażenie oddziałów ma być dostarczone przez Sowiety. Polscy oficerowie poborowi rozpoczęli swoje prace dnia 21. VIII. Dowódcy dywizyj ze swymi sztabami udali się już do polskiego ośrodka wojskowego.

— Prof. Kazimierz Bartel, b. prezes rady ministrów, wybitny naukowiec i profesor matematyki na politechnice lwowskiej, został rozstrzelany przez władze niemieckie. Po zajęciu Lwowa przez bolszewików został on przewodniczącym rady miejskiej i niezmordowanie usiłował złagodzić trudności i ograniczenia, wynikające z racji okupacji. Przy wycofywaniu się Rosjan odmówił opuszczenia miast. W końcu lipca został aresztowany wraz z 60 profesorami politechniki i uniwersytetu, których los nadal jest nieznany.

— Na mocy dekretu szefa policji, ogłoszonego w Bydgoszczy, zostały tam rozwiązane i wzbronione wszystkie chóry i organizacje kościelne. Jako powód dekret wymienia, że wspomniane organizacje są wrogie państwu i ludowi (niemieckiemu). Tym samym dekretem jest wzbronione tworzenie jakichkolwiek bądź organizacyj, mających zastąpić te, które zostały rozwiązane. Majątek ich został skonfiskowany na rzecz państwa.

— Prof. Stanisław Kot, mianowany 21. 8 posłem R. P. w Moskwie, był w rządzie gen. W. Sikorskiego ministrem spraw wewnętrznych i — jak donosi N. Z. Z. z 22. 8 — był przez wiele lat doradcą Witosa, przed wojną zaś profesorem historii na uniwersytecie krakowskim.

— N. Z. Z. z dn. 28. 8 donosi z Berlina co następuje: Byli obywatele polscy, którzy po podboju Polski uzyskali obywatelstwo niemieckie, zostaną

WIEŚCI Z FRANCJI (Dokończ. ze str. 7)

— 20. IX jadący ze Sfaxu do Marsylii francuski statek handlowy »Monselet« został zbombardowany i zatopiony przez angielskie samoloty. Jak twierdzą Francuzi, statek wiózł ładunek fosfatów.

— Na rachunek kosztów okupacyjnych Francja, poczynając od 10 maja, płaci 300 milionów fr. fr. dziennie.

— Gospodarcze stosunki między Francją a Rzeszą znajdują się w pełnym rozwoju. Francuski przemysł jest coraz bardziej wcielany w niemiecką gospodarkę wojenną.

— Gen. Dentz, wysoki komisarz Francji dla Syrii, zachował po powrocie do ojczyzny wszystkie przysługujące jego urzędowi prerogatywy. Prawdopodobnie w Arles (Provence) zostanie założone jego biuro, przez co Francja chce podkreślić, że nie rezygnuje bynajmniej ze swych praw do Syrii. W Arles także się znajdują przybyłe z gen. Dentz z Syrii oddziały. Podczas przyjęcia w willi admirała Darlana poseł niemiecki Rahn przekazał gen. Dentzowi powinszowania kanclerza Hitlera z racji walk w Syrii.

— Niedawno ustanowione sądy specjalne dla zwalczania komunizmu rozwijają specjalnie ożywioną działalność. M. in. 26. IX skazano i ścięto na gilotynie dalszych trzech oskarżonych, w tej liczbie b. posła Jean Cathelas.

— Rząd sowiecki uznał francuski komitet narodowy pod przewodnictwem gen. de Gaulle w Londynie.

— Akt oskarżenia przeciwko Daladier, Gamelin, Blum, Guy la Chambre, Jacquemot i przebywającemu w Ameryce Pierre Cot został już sporządzony i obejmuje 500 stron maszynopisu. Do dnia 15. X ma on być przedłożony marszałkowi Pétain.

pociągnięci do służby w wojsku niemieckim. T. zw. Volksdeutsche, zapisani na listę tej grupy ludności, mogą do wojska niemieckiego wstępowac jako ochotnicy. 30 do 35-letni Polacy w większych miastach t. zw. Warthegau i generalnego gubernatorstwa bedą powołani do służby w OPL i częściowo skoszarowani. Będą oni użyci jedynie do służby w OPL w miastach, zamieszkanych przez Polaków.

— Trzystu polskich lotników w Anglii zostało udekorowanych przez króla za waleczność. Lotnictwo brytyjskie uczyniło ciekawe doświadczenie, które zostało uwieńczone powodzeniem. Wprowadziło, mianowicie, niektórych polskich pilotów w skład eskadr brytyjskich. Nie tylko latają razem doskonale, lecz żyją zgodnie i przyjaźnie w swych kantynach. Wiele polskich wyrażeń znalazło się w słownictwie angielskich pilotów.

— 28. IV w ratuszu m. Edynburga odbyło się pierwsze zebranie organizacyjne Tow. Szkocko-Polskiego (Scottish-Polish Society) pod przewodnictwem Lorda Provosta m. Edynbuga.

— Adres Polskiego Czerwonego Krzyża w Anglii jest nast.: Polski Czerwony Krzyż, 34, Belgrave Sq., London, S. W. 1.

— Dla podkreślenia serdecznych węzłów, jakie łączą oba bratnie wojska, rząd czesko-słowacki nadał order »białego lwa« szeregowi polskich oficerów. Wielką wstęgę tego orderu otrzymał gen. broni Kazimierz Sosnkowski. Dekoracji dokonał w dn. 27. VI osobiście prezydent Benesz.

— W barakach w Działdowie zmarł 80-letni ks. biskup płocki Nowowiejski.

W NASZYM BARAKU



(W BÜREŃSKIM SZPITALU)

Nasz barak ma numer nieparzysty i rządzi w nim samowładnie „pan szef" w białym kitlu i z wyrazem wyrozumiałego pobłażania na bladej twarzy. Ale niechaj to pobłażanie nie łudzi nikogo: szef jest nieubłagany dla tych, co chcieliby śmiecić, palić papierosy lub przebywać w czapce na głowie. A zatem „porządeczek jest". Także karność, bo na hasło „za broń!" chorzy i niechorzy chwytają za łyżki, biegnąc do pokoiku, gdzie szef wydziela mniej lub więcej „smakowite" specyfiki. Czasami, gdy szef jest w dobrym humorze, zaczyna opowiadać kawały—nie kawały, w każdym razie usiłuje wmówić w nas, chorych, autentyczność swych przeżyć na „Pułaskim" podczas straszliwej burzy na morzu Jońskim, gdzie to Jonasz połknął wieloryba (czy też odwrotnie?) i o tym, jak to jeden z „turystów", jadąc do Rygi...

Dalszy ciąg tej opowieści jest tak nieprawdopodobny, że leżący dotychczas jak trusie pacjenci wybuchają śmiechem, a któryś „śmielszej natury" pozwala sobie na wstydliwą uwagę: „ale pan szef zalał.." I wszyscy są zadowoleni.

Szpital nasz leży na łagodnym zielonym zboczu i otoczony jest na wszelki wypadek wysokim płotem z drutu kolczastego. Po rogach ogrodzenia stoją znudzeni wojacy z bronią w ręku i w „baniakach" na głowie. Nie przeszkadzamy sobie wzajemnie. Gdy czasami ukazuje się słońce, chorzy wyłażą jak ślimaki ze swych baraków, rozkoszując się odchodzącym w inne, obce strony ciepłem. Siedzenie na ławce przed barakiem jest bardzo przyjemne, daje bowiem możność obserwowania ruchu na odległej o 100 m szosie, rataja orzącego swe pole w dwie wydojone już krowy, oraz hożej dziewoi, rozwieszającej na sznurze bieliznę. Widok tej wydymanej podmuchami wiatru garderoby nasuwa miłe nawet czasami wyobrażenia.

Lecz dostępne są one tylko nielicznym. Większość bowiem zgrywa się namiętnie w karty lub zaczytuje się w wyrywanych sobie wzajemnie książkach. „Goniec Obozowy" dociera do nas rzadko i raczej przypadkiem. Przez roztargnienie ujrzawszy trzeci już numer, ten i ów dziwi się łagodnie:

„Co, to „Goniec" już wychodzi?"

Zaczem bierze numer do ręki, przegląda—jak zwyczaj każe—pobieżnie artykuły programowe i zagłębia się w dalszej, lżejszej części numeru. Pogawędki, usiłujące pogodzić nas z mamałygą lub innymi obowiązkami wobec ziemi, która udzieliła nam swej

(Dokończenie na str. 10)

Zawiadomienia

Nowy cennik Delegatury P. C. K. w Lizbonie (adres: Cruz Vermelha Polaca Lisboa Central, Caixa Postal 512) brzmi: kawa 18.50 Escudos (czyli Fr. szwajc. 3.31 po obecnym kursie pocztowym 17.90) czekolada w proszku 18.50 (Fr.3.31) kakao 18.50 (Fr. 3.31) banacao 12.00 (Fr. 2.15) mączka Maisena 13.00 (Fr. 2.34) sardynki 16.00 (Fr. 2.86) tuńczyk 18.50 (Fr. 3.32) czekolada w tabliczkach 21.50 (Fr. 3.85) Maggi bulion 50 kostek 27.50 (Fr. 4.93) 80 kostek 40.00 (Fr. 7.16) Bovril 30.00 (Fr. 5.38) Maggi zupy 9 kostek 25.50 (Fr. 4.57) Ovomaltina 23.50 (Fr. 4.21) tapioka 12.00 (Fr. 2.15) płatki owsiane 12.00 (Fr. 2.15) marmelada owocowa 14.50 (Fr. 2.60) miód 14.50 (Fr. 2.60)

Ceny rozumieją się za paczkę 500 g wraz z przesyłką poleconą. Większych paczek wysyłać nie można, można natomiast wysyłać kilka 500 g pod jednym adresem.

Wysyłki do Francji tylko nieokupowanej

Firma „Hantra" Basel, Rittergasse 12, zajmująca się rówież wysyłką paczek żywnościowych (cennik prześle na żądanie) zawiadamia, że dyrektor jej udaje się wkrótce do Portugalii, w związku z czym zainteresowani w wysyłce paczek proszeni są zapoznać „Hantrę" z ewent. życzeniami co do wysyłki paczek, po czym dyrektor jej zbada wszystkie możliwosci na miejscu.

SZYKOWAĆ PIÓRA!

W NASTĘPNYM NUMERZE „GOŃCA" OGŁASZAMY KONKURS

NAGRODY WARTOŚCI 100 FRANKÓW



III Batalion Warszawskiego pułku strzelców pieszych

III/4 pp. (z wyjątkiem 3 komp. ckm.) pod dowództwem mjr. Raczka przebywa w Wald. Nastrój wsród żołnierzy dobry — pomimo ciężkiej pracy, jaką wykonują. Przyczyniają się do tego w dużej mierze ostatnie audycje radiowe. Wyżywienie i umundurowanie zadowalające. Chór batalionowy jest obecnie rozproszony i zatrudniony na robotach, koncerty więc zostały chwilowo wstrzymane.

Obóz pracy w Ibergeregg

Dowództwo obozu spoczywa w rękach por. Swobody. Stosunek wzajemny żołnierzy wszystkich stopni bardzo dobry i koleżeński. Żołnierze pracują bardzo intensywnie i ofiarnie. Dowodem tego są obliczenia robocizny, która przedstawia bilans prawie dwa razy większy, aniżeli powinna być wykonana. Rektor politechniki w Zürich odwiedzając pracujących orzekł, że nie widział jeszcze żadnego obozu pracującego tak dobrze jak w Ibergeregg.

Obóz pracy w Safien-Platz (Graubünden)

W obozie tym znajduje się 2 oficerów, 2 aspirantów i 73 szeregowców pod dowództwem por. Z. Kossakowskiego. Zatrudnieni są wszyscy na razie przy noszeniu materiału i montowaniu baraków na wysokości 1600 m. Po urządzeniu obozu rozpocznie się praca przy budowie drogi do wysokości 2000 m. Pomimo bardzo ciężkich warunków pracy żołnierze trzymają się dobrze.

Gudo (Tessin)

W dniu 15. VIII. br. dowódca W. Dyonu Rozp. ppłk. Rohoziński wręczył adresy dziękczynne Komitetom Pomocy dla internowanych w Bellinzonie, Lugano i Locarno, które okazują wielką pomoc naszym żołnierzom.

Obóz nr 2 Thalkirch-Safien

W obozie tym przebywają żołnierze 14 i 15 baterii 202 pac. pod dowództwem kpt. Goździelskiego. Wzajemny stosunek żołnierzy dobry. Żołnierze pracują w b. ciężkich warunkach przy budowie drogi z Thalkirch do Vals. Miejsce pracy znajduje się już po drugiej stronie Tomülpass (2500 m) i marsz pod górę trwa 3 godziny. Obiad dowożony jest na miejsce pracy mułami. Coraz bardziej dokuczają ostre warunki atmosferyczne — śnieg, wiatry, zimno i deszcz. Zakwaterowanie w barakach dobre, wyżywienie dostateczne.

Obóz w Büren

Oficer oświatowy kpt. Godziemba-Czyż urządzał co sobotę pogadanki w szpitalu w Ober-Büren. W poniedziałki są odprawy z pogadankami dla podoficerów, ponadto ci ostatni mają co środę zebranie towarzyskie w mieście. Z inicjatywy podoficerów opracowuje się obecnie projekt organizacji i wytycznych pracy 1) koła podoficerskiego, 2) samopomocy żołnierskiej, 3) komisji koleżeńskiej dla likwidowania nieporozumień między podoficerami. Gry ruchowe jak siatkówka i ping-pong cieszą się pełnym powodzeniem. Kpt. Czyż zorganizował kurs jęz. niemieckiego, frekwencja słuchaczy jest jednak nieliczna. Poza tym stworzył się zespół orkiestry obozowej, składający się z 5 osób (pianino, 2 skrzypce, 2 saksofony).

W NASZYM BARAKU (Dokończenie ze str. 9) gościny, przyjmują niechętnie. Słyszałem kiedyś, jak jeden oburzał się na autora „Mamałygi". „Dobrze mu pisać, jak ma te kilkadziesiąt franków na dekadę! Ale gdyby tak spróbował mieć 2.50... Ech, żeby tylko wydrukowali, to jabym im napisał..." Notuję skrupulatnie opinję „jednego" z wielu, w nadziei, że się zdobędzie na wysiłek i — napisze.

Pozostaje jeszcze powiedzieć coś o radio. To nasz najlepszy przyjaciel. Rano, rycząc nieprawdopodobnie wesołe „kawałki", budzi nas zapowiadając śniadanie, tj. chciałem powiedzieć — kakao, bo do rana u niektórego chleba już zabrakło. Cóż robić — to są chorzy ludzie. Reumatycy. Nerwowo chorzy. Cierpiący, którym rtęć w „manometrze" skacze jak opętana. I tony tego radia towarzyszą nam przez cały dzień. W przerwie między komunikatami jest muzyka, najczęściej jazz-band, wesołe francuskie piosenki. Jesteśmy pilnymi słuchaczami komunikatów.

O godz. 22 jest gaszenie świateł i wszędzie musi się spać. Więc się śpi. Czasami tylko ci, co przespali cały dzień, korzystając z tego, że szef nie posiada aparatów podsłuchowych, wymieniają szeptem ostatnie spostrzeżenia, lub żarty. Ofiarą ich padał — póki był u nas — kolega Żądalski, obdarzony parą, wychodowanych na emigracji, rudawych wąsików. Na temat ułożenia tych śpiczastych wąsów wynikają namiętne spory: jedni chcieliby je widzieć a la Wiluś, inni po staropolsku, wyciągnięte ku uszom, lecz znalazł się i taki wyrodek, co głosował za „muszką".

— Muszka podbija teraz świat! — oświadczył, lecz zakrakali go nawet najciężej chorzy, ci co to muszą dokupywać chleba.

Po śniadaniu mamy wizytę lekarską, kiedy, ustawiwszy się przy swoich łóżkach, leczymy się pogodnym wyrazem oblicza naszego doktora, potem czekamy na obiad. (Po każdym posiłku jest najprzyjemniejsza część dnia: mycie talerzy. Co prawda da się to uskutecznić z łatwością także przy pomocy zimnej wody). Po obiedzie czekamy na wieczerzę, co nie przeszkadza nam posilać się czym kto ma. Mamy tu kolegę, chorego na niedożywienie, który często wygłasza zasadę: „Nie należy odkładać na jutro tego, co można zjeść dzisiaj!"

Tak samo, jak nie należy sądzić, że życie nasze podobne jest do jakiegoś zakisłego stawu. Owszem, wre ono jak gejzer rozważaniami politycznymi, burzy się w czasie licznych inspekcyj... Ostatnio mieliśmy odwiedziny naszego generała; zwiedzał baraki bardzo uważnie i mile rozmawiał z żołnierzami. Powiedział, że wojna potrwa zapewne jeszcze z rok, czym wzbudził przygasłe na razie tęsknoty...

A na początku września mieliśmy w świetlicy skromny obchód rocznicy 1 września, uzupełnionej przeglądem sytuacji polityczno — wojskowej przez mjr. K. Obecnie co sobotę o godz. 19 odbywa się w świetlicy ta „żywa gazetka", gromadząca zawsze sporą ilość chętnych i wdzięcznych słuchaczy.

Obraz naszego szpitala nie byłby całkowity, gdybym nie wspomniał, że co dzień możemy o godz. 14 iść na spacer do pobliskiego lasu. Jest tam przyjemnie, bo spotyka się rydze i kanarki.

A w niedzielę po południu dostaje się przepustki do wyjścia „na miasto" do kina. Kino jest czynne co drugą niedzielę, a kiedy kina nie ma, wtedy mamy możność bez przeszkód podziwiać piękne położenie Büren i smakować nasze w nim wywczasy.

„Chory nr 3"

Gawędy starszego strzelca

Epidemia niezadowolenia

Moja „Mamałyga“ (nr 8 „Gońca“) nie miała szczęścia. Obruszyli się na nią w pierwszym rzędzie „bürenczycy“, jak to wynika z reportażu „Chorego Nr. 3“ na str. 9 dzisiejszego numeru. Zaczęli od tego, że, otrzymując sporo forsy, mogę sobie na biednych żołnierzykach używać. Nie bardzo, co prawda, wiem, skąd takie dokładne informacje o moich „dochodach“, natomiast wiem całkiem dokładnie, że — tak samo, jak inni — muszę tę głośną już dzisiaj mamałygę „wsuwać“. Ale ta mamałyga, to przecież tylko jeden z symboli naszego ciągłego niezadowolenia na wszystkich i na wszystko, użalania się na cały świat, na którym trudno dzisiaj chyba o miejsce, gdzie byłoby nam — pod pewnymi względami — lepiej niż tutaj.

Posłuchajcie: oto list od żony jednego z naszych żołnierzy. Historia jakich wiele. On poszedł na wojnę, ona została w kraju. Walczył w Polsce, potem we Francji, poszedł do Szwajcarii, nie chcąc iść do niewoli. Długo nie miał żadnych wiadomości od swoich. Wreszcie — dowiedział się. Żonę z dwojgiem dzieci bolszewicy zesłali... gdzieś nad Wołgę. I dopiero niedawno, jakimiś drogami dalekimi, nadeszły pierwsze listy pisane do Lwowa.

> Jesteśmy w osadzie leśnej, pracujemy w lesie, na lewym brzegu Wołgi, ale od niej kilkadziesiąt kilometrów. Do Kazania 100 km. Mieszkamy w barakach, pracujemy od 5-tej rano. Dzieci przez ten czas pracy same. W stołówce dostajemy codziennie zupę z krup i kaszę. Mięsa, ani jarzyn ani żadnych owoców, prócz borówek i malin, nie mamy. Chleb kosztuje 4 ruble, jajko jednego rubla. Urzędowo dostajemy 1 kg. chleba na dzień. Gdyby nie paczki, nie wiem jak wyglądalibyśmy. Wczoraj Krzysia dostała 10 pierników w magazynie. Wydano te smakołyki dla dzieci do 8-miu lat po raz pierwszy. Nie wiedziałam jak dzielić. Jest nas tu 340 osób. Pracujemy w lesie — ścinamy drzewa, rżniemy na dwumetrowe kloce i układamy sągi. Mężczyźni zarabiają do 3 rubli, ja 80 kopiejek dziennie. Z czego żyć, gdy obiad w stołówce kosztuje od 80 kop. do 1 rubla? Trochę szyję. Baraki zapluskwione, karaluchy, pchły. Przyślijcie mi coś na to. Klitka nasza 6 metrów kwadratowych. Jak w kurniku. Proszę o parę świec, może znajdziecie małą lampkę naftową, bo tu światła nie mamy. Lekarstw też żadnych, a czerwonka panuje tu straszna. Mydło nam tu dają, cukier był tylko raz po 400 g na osobę, raz masło dla dzieci po 100 g. Z Andrzejka cień i rany ma na nodze i ręce. Czym leczyć i opatrzyć? Niedziela niby dzień odpoczynku, więc idziemy 10 km. po nabiał i kartofle. Nie wyobrażam sobie tutaj zimy w tym baraku z desek przy 50 stopniach mrozu. Trzymamy się jednak i nawzajem się podtrzymujemy...

Oni tam wierzą, oni nie tracą nadziei, oni się podtrzymują nawzajem.

A my? Bezpieczni, syci i spokojni o swoje najbliższe przynajmniej jutro? Rozejrzyjmy się dokoła, zajrzyjmy w swoje własne serca. Uprzytomnijmy sobie wreszcie, że swiat cały dosłownie — cały — płonie.

Gdzie jest tutaj miejsce na niezadowolenie? Na sarkanie? Na wymyślanie? Na grymasy z powodu... mamałygi, czy wodnistej zupki?

Starszy strzelec

„Wiarus Polski“ pisze...

W obecnych czasach nie brak żadnemu z nas kłopotów. Pod naciskiem trosk codziennych szarzeją nam umysły i dusze. Trzeba naprawdę jasnego i pięknego czynu, by poruszyć w sercach naszych te struny, które wydają się nam tak dawno zamilkłymi.

Mamy właśnie przed oczyma takie piękne fakty, pobudzające nie tylko do rozmyślań i podziwu, ale i do naśladownictwa.

Mówimy fakty, a nie słowa, bo tych nam nigdy nie szczędzili swoi i obcy.

Jakie to fakty?

Internowani nasi w Szwajcarii zebrali z „kieszonkowego“ 397.92 fr. szw. jako „Dar Narodowy“ na odnowienie pomnika Rejtana na cmentarzu w Solurze w Szwajcarii*). Jeżeli zważymy w jak bardzo trudnych warunkach materialnych znajduja się tam nasi rodacy, to zrozumiemy łatwo, ilu niezbędnych rzeczy musieli się oni pozbyć, by uchować od zapomnienia i zaniedbania pamięć wielkiego Polaka.

Na tym jednak nie koniec, bo oto drugi fakt godny naśladowania.

W myśl słów poety, iż nie tylko o przeszłości należy pamiętać, ale i o teraźniejszości, zakrzątneli się oni koło sprawy pomocy bardziej od nich cierpiącym rodzinom polskim i z drobnych datków złożyli również z okazji rocznicy majowej sumę aż 46.100 Fr. franc. Przeznaczyli ją „na pomoc dla najbiedniejszych dzieci wojskowych-emigrantów polskich we Francji, a zwłaszcza dla tych rodzin, których ojcowie polegli, są internowani lub znajdują się w niewoli“. Dotychczas z kwoty tej, jako zapomogi otrzymały:

Po 1000 Fr. franc.: Szczepańska Ewa, Rogaczewski Władysław, Kopecki Paweł, Gałązka Anna, Szulc Szczepan, Szulc Otylia, Slósarczyk Anna, Kijowska Teofila, Jankowska Maria.

Po 1500 Fr. franc.: Kasperek Małgorzata, Protasiewiczowa, Niemiro Maria, Dmochowska Irena, Bąkowska Eleonora, Krzak Maria.

Brak słów na wyrażenie tego głębokiego wzruszenia, jakie nas ogarnęło przy otrzymaniu Waszego tak cennego listu, drodzy nasi wojskowi. Bądźcie też pewni, że we wszystkich sercach polskich czyn Wasz odezwie się szerokim echem.

Wszystkie dalsze wpłaty i wypłaty z powyższego tytułu będą ogłaszane w „Gońcu Obozowym“

*) Do dnia 2 września br. wpłacono na ten cel dodatkowo Fr. 301.53, uzyskując łącznie fr. 699.45. Z sumy tej wypłacono dotychczas kwotę fr. 350 na koszta związane z odnowieniem tablicy ku czci Rejtana. Red. „Gońca“.

Coś dla ROZRYWKI



KAWALARZE

—Co słychać?

— Dziękuję, zastanawiam się do jednego problemu.

— Pożyczka?

— Nie, sport.

— Co jest? Na stare lata zaczynacie być Kusociński?

— Dziękuje, nie chcę. Jestem Cynader i to wystarcza. Ale pomyślcie, teraz sport ma ogromne znaczenie w życiu.

— Sie wi! Jak jakiś biegus poleci o sekundę lepiej, to depesze, artykuły, wywiady jakby się co najmniej nowe pięcioraczki kanadyjskie narodziły,

— Widzicie. Otóż ja myslę, że sportem niedługo będzie można dużo dolegliwości życia leczyć.

— Że niby dysk będzie dobrze robił na wątrobę, a odciski pójdziecie leczyć biegiem przez płotki?

— Ja myslę o cierpienia społeczne, moralne!

— Na przykład? Jak wam ucieknie żona z młodym Binenkwasem, to zaczniecie trenować skok o tyczce i ona wróci?

— Nie mówię o drobnych kłopotach pojedyńczych ludzi.

— Macie rację, liczba mnoga zawsze jest gorsza. Jak powiedział pewien filozof: — Jedna żona to słodycz, dwie żony to kłopot, a trzy żony to nawet wymówic trudno, bo człowieka choroba bierze.

— Mówmy powaznie. Wyobrażajcie sobie, iż nadejdzie czas, że zatargi międzynarodowe zaczniemy załatwiać przy pomocy sportu...

— To by było świetnie! Walasiewiczówna wygrywa nam na 100 metrów kawałek Tatr.

— Albo Japonia z Rosją zagrały o Syberię w tenisa!

— Indie wygrały autonomię z Anglią w polo!

— Doprawdy zaczynam się palić do sportów. Możebyśmy wobec tego zagrali w warcaby?

— Czemu nie?



— Poczekaj - no łobuzie, dziś ostatni raz jesteś lunatykiem!

KŁOPOTLIWA PACZKA



— Do ilu kilo można nadać paczkę poleconą?

2 zadania konkursowe

ul. M. Saw., Matzingen

Znaczenie wyrazów poziomych i pionowych jednakie.

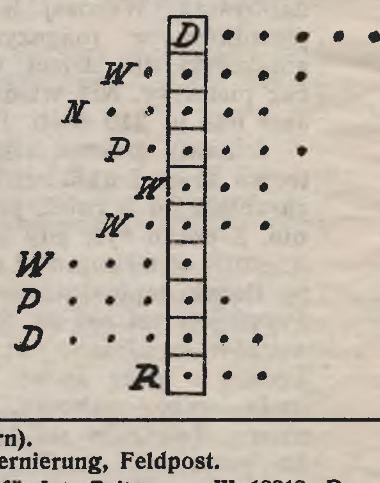
1. Powłoka napełniona gazem.
2. Grecka bogini mądrości.
3. Naczynie do przelewania wody.
4. Jezioro w północnej Rosji.
5. Inaczej rozkaz lub powinność.

[5 — punktów]

W miejsce kropek wpisać nazwy rzek w Polsce.

Środkowy rząd, czytany z góry na dół, daje rozwiązanie.

[10 — punktów]



ADRESY: Redakcja: Redaktion der poln. Intern. Zeitung, Münchenbuchsee (Bern).
Administracja: Presseoff. für Int. Zeitung, Eidg. Kommissariat für Internierung, Feldpost.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego“ na (blank. nieb.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gońca Obozowego“:
dla ofic. i aspir. 25 rapów
dla podof. i szer. 10 „

Der verantwortliche Offizier für die Internierten Zeitung:
Oberstlt. JACQUAT
Eidgen. Kommissariat für Internierung, Feldpost.